

(1) "Ogromna większość aktów spółkowania u naszego gatunku ma na celu nie płodzenie potomstwa, lecz wzajemne dostarczanie sobie przez dwójkę partnerów satysfakcji seksualnej i cementowanie w ten sposób więzi między nimi. Wniosek stąd oczywisty, że uprawianie przez taką dwójkę seksu w celach wyłącznie erotycznych nie jest wcale jakimś wymyślnym dekadentckim obyczajem wynalezionym przez nowoczesną cywilizację, lecz głęboko zakorzenioną, ewolucyjnie uzasadnioną i biologicznie zdrową tendencją naszego gatunku" (zob. Desmond Morris, Naga małpa, Warszawa 1997, s. 82).

(2) "Jeśli populacje ludzkie nadal zwiększać się będą w obecnym przerażającym tempie, wywoła to gwałtowny wzrost agresywności . . . Dowiodły tego niezbitie doświadczenia laboratoryjne. Nadmierne przeludnienie wywoła społeczne stresy i napięcia, które zdruzgocą organizacje naszych społeczności, zanim jeszcze zdąży ono zagłodzić nas na śmierć" (zob. tamże, s. 196). "Badania prowadzone nad innymi gatunkami w warunkach eksperymentalnie wywołanego zatłoczenia wykazały, że nadchodzi moment, kiedy rozrost zagęszczenia osiąga taki stopień, iż niszczy całą strukturę społeczną. . . . Nasz gatunek szybko zmierza ku takiej właśnie sytuacji. . . . Rozwiązanie problemu jest oczywiste: "powinniśmy obniżyć tempo rozrodu". (zob. tamże, s. 116-117; wyróżnienie moje - B.C.). "Najlepszym sposobem zapewnienia ogólnoświatowego pokoju jest szerokie propagowanie zapobiegania i przerywania ciąży. . . . Zapobieganie ciąży jest . . . bardziej godne polecenia, wszelkie więc religijne lub inne <> ugrupowania, które je zwalczają, muszą liczyć się z faktem, że uprawiają niebezpieczne podżeganie do wojny" (zob. tamże, s. 197).

<https://www.youtube.com/watch?v=bKUU-f9xrs>

Przyjmuję (1)-(2), bo w tych zespołach zdań występują dobrze uzasadnione twierdzenia nauki (głównie zoopsychologii, a szczególnie etologii). Dobrze uzasadnione twierdzenia nauki są natomiast częściej niż wszystkie inne prawdziwe. A ponieważ zależy mi na uznawaniu twierdzeń prawdziwych, przyjmuję (1)-(2). Warto zgłosić, zanim pójdziemy dalej, uwagi o pochodzeniu (1)-(2), o związku między nimi oraz o ich budowie. O pochodzeniu. Czerpię (1)-(2) z książki brytyjskiego biologa. Czerpię je stamtąd, bo zgrabnie wyrażają znane skądinąd myśli o życiu płciowym człowieka i sytuacji demograficznej współczesnej ludzkości. Książka Desmonda Morrisa uzasadnia pogląd, że człowiek to zwierzę, a nasze

"zachowania, obyczaje i instytucje dadzą się wytłumaczyć przy użyciu dokładnie tych samych pojęć, których zoolog używa do analizowania zachowań pawianów, psów, gęsi, jaszczurek" (zob. "Przedmowę" Tadeusza Bielickiego, tamże, s. 9). Pogląd ten podzielam, ale dla rozważań, z którymi tu występuję, nie ma to znaczenia, nie używam go bowiem jako ogniwa moich wywodów.

O związku. Między zdaniem (1) i (2) zachodzi pewien związek; jest on entymematyczny. (Entymemat to wnioskowanie z co najmniej jedną przemilczaną przesłanką. Por. Witold Marciszewski [red.], Mała encyklopedia logiki, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 64.) Oto ten związek. (a) Liczba ludzi niebezpiecznie, z punktu widzenia wskazanych w (2) interesów populacji ludzkiej, rośnie. (b) Wzrost ten to skutek między innymi aktów spółkowania, których ogromna większość, jak wiadomo z (1), nie ma na celu płodzenia potomstwa. (c) Nie sposób powstrzymać ludzi przed spółkowaniem i, jak świadczy (1), nie powinno się tego robić. (d) Powinniśmy natomiast, jeśli chcemy uniknąć wskazanych w (2) następstw, "obniżyć tempo rozrodu". (e) Powinniśmy zatem propagować zapobieganie i przerywanie ciąży (zapobieganie Desmond Morris uważa za "bardziej godne polecenia"). O budowie. We wszelkich naszych wypowiedziach występują co najmniej trzy następujące rodzaje zdań: opisy - "Wieje dziś wiatr z prędkością 150 km/h"; oceny - "Gdy wieje taki wiatr, jest wstrętne"; normy - "Powinieneś siedzieć w domu, gdy wieje taki wiatr". W wypowiedziach (1)-(2) występują zdania tych trzech rodzajów. Przyjmuję - w ślad za filozofią Davida Hume'a - że z opisów nie wynikają oceny ani normy. Ten sam wiatr można, bez nedorzecznego, różnie oceniać i różnie normować ludzkie wobec niego zachowanie. Z (1)-(2) można więc usunąć wyrażenia oceniające (owe "wymyślne dekadencje obyczaje", "biologicznie zdrowe tendencje", "przerazające tempa", "niebezpieczne podżegania do wojny" itp.), nie szkodząc zawartości opisowej tych wypowiedzi. Można też zachować bez uszczerbku ich zawartość opisową - łącznie z prognozą, grożącą wojną globalną przyrastającą w dotychczasowym tempie ludności świata - usuwając lub zmieniając występującą w nich demograficzną normę naczelną: "Powinniśmy obniżyć tempo rozrodu". I na odwrót, można tę normę utrzymać, choć odrzuciło się ową prognozę. Można również odrzucić jedno i drugie - prognozę, że przegęszczenie skończy się, jak u szczurów, rozpadem więzi społecznych i powszechną agresją; i normę, że powinniśmy opamiętać się z rozrodem. Wszystkie te ruchy są logicznie możliwe, bo nie ma związku logicznego między opisywaniem a normowaniem (z "jest" nie wynika "powinien", jak mawiamy za Hume'em).

Te kombinacje zdań o spółkowaniu i rozrodzie z naczelną normą demograficzną są nie tylko możliwe, lecz też zrealizowane, każda z nich bowiem ma swoich zwolenników. Zwolennicy ci – niezależnie od tego, za którą się opowiadają – dzielą się na dwie różne grupy, na ludzi religijnych i areligijnych. Pierwsi, gdy uzasadniają swoją normę demograficzną, a niekiedy też w uzasadnieniach zdań opisowych, odwołują się do przekonań religijnych, drudzy zaś tego nie czynią. Przekonania religijne są natomiast radykalnie różne od niereligijnych: można je żywić przy dowolnych przekonaniach areligijnych, natomiast przekonań areligijnych nie da się podtrzymywać przy dowolnych innych przekonaniach areligijnych; można, na przykład, wierzyć w Boga chrześcijan wtedy, gdy uznaje się biologię Arystotelesa, i wtedy, gdy uznaje się biologię Darwina, ale nie sposób uznawać zarazem biologii Arystotelesa i biologii Darwina. (Uwaga ta zaledwie sygnalizuje sedno różnicy między religią a niereligią.) Wszystkie religie zajmują się życiem płciowym człowieka, wszystkie je normują – dają nakazy i zakazy. Mają dwoistą do niego postawę: aprobacie dla źródła życia i przyjemności towarzyszy czujność i obawa przed niebezpiecznym żywiołem. "Kto żyje w bezżeństwie, ten żyje bez radości, bez pociechy, bez szczęścia" – zapewnia Talmud (zob. Talmud, przełożył i objaśnieniami uzupełnił Izaak Kramstück, Warszawa 1869; reprint: Warszawa 1990, s. 87). Wśród tak zwanych czterech prawd buddyzmu jest myśl, że żądza to przyczyna reinkarnacji, a tę przyczynę usunąć może całkowite zniszczenie pożądania – Budda ogarniał więc surowym spojrzeniem między innymi życie płciowe człowieka (zob. Józef Keller i inni, Zarys dziejów religii, Warszawa 1986, s. 480). Koran daje jasne przepisy dotyczące małżeństwa, rozwodu i dziedziczenia; począwszy od takiego: "Żeńcie się zatem z kobietami, które są dla was przyjemne – z dwoma, trzema lub czterema" (zob. Koran, Sura IV, 3, Warszawa 1986, s. 92)). A jak odnosi się do spraw płci i rozrodu rzymski katolicyzm? Warto się temu przyjrzeć, bo to ciekawe samo w sobie; bo katolicyzm to ważna społecznie i politycznie religia; bo ostatnio w Polsce kler katolicki, środowiska i organizacje katolików świeckich oraz politycy katoliccy zachowują się, szczerze lub koniunkturalnie, jak opętani płcią. Sięgnijmy zatem do miarodajnego dokumentu.

"2363 Przez zjednoczenie małżonków [scil. przez ich spółkowanie] urzeczywistnia się podwójny cel małżeństwa: dobro samych małżonków i przekazywanie życia. Nie można rozdzielać tych dwóch znaczeń, czyli wartości małżeństwa, bez naruszenia życia duchowego małżonków i narażenia dobra małżeństwa oraz przyszłości rodziny". "Miłość małżeńska mężczyzny i kobiety powinna więc spełniać podwójne wymaganie: wierności i płodności". "2366 Płodność jest darem, celem małżeństwa,

ponieważ miłość małżeńska ze swojej natury zmierza do tego, by być płodną. . . . <>. . . . <>". "2270 Życie ludzkie od chwili poczęcia powinno być szanowane i chronione w sposób absolutny". "2271 Bezpośrednie przerwanie ciąży, to znaczy zamierzone jako cel lub środek, jest głęboko sprzeczne z prawem moralnym".

"2370 Okresowa wstrzemięźliwość, metody regulacji poczęć oparte na samoobserwacji i odwoływaniu się do okresów niepłodnych są zgodne z obiektywnymi kryteriami moralności. . . . Jest natomiast wewnętrznie złe <>". "Różnica antropologiczna, a zarazem moralna, jaka istnieje pomiędzy środkami antykoncepcyjnymi a odwołaniem się do rytmów okresowych . . . w ostatecznej analizie dotyczy dwóch, nie dających się ze sobą pogodzić, koncepcji osoby ludzkiej". (Wszystkie przytoczone fragmenty, wraz z ich oryginalnymi numerami, pochodzą z Katechizmu Kościoła Katolickiego, Poznań 1994, ss. 532, 533, 534, 515, 516, 535. Przytaczam je w kolejności niezgodnej z kolejnością oryginalną, bo organizuję je równolegle do zespołów zdań [1]-[2], wyrażających jedno z areligijnych stanowisk wobec kopulacji, rozrodu i demografii. Cudzysłowy wewnętrzne pochodzą od autorów KKK i obejmują cytaty z różnych dokumentów i wypowiedzi kościelnych.)

Istnieją dwa rodzaje krytyki - wewnętrzna i zewnętrzna. Ta pierwsza skupia się głównie na spójności. Triumfuje, gdy wykrywa sprzeczność między zdaniem tworzącym dane stanowisko, gdy znajduje jego następstwa niezgodne z jego założeniami, gdy wykrywa logiczne błędy argumentów itp. Ta druga krytyka bada zgodność danego stanowiska z czymś, co uznaje za prawdziwe lub najlepiej uzasadnione. Krytyka wewnętrzna jest od zewnętrznej mocniejsza. Operuje oszczędными środkami, a jej wyroki, gdy są trafne, są nieodwołalne. Rzecz jasna, dopóki nie odwołujemy zasady sprzeczności. Krytyka zewnętrzna jest od tamtej słabsza. Operuje bogatymi środkami (między innymi stanowiskiem konkurencyjnym względem krytykowanego), ale jej wyniki są twórcze - pokazuje, czego się trzymać po odparciu przeciwnika. Przystępuję do krytyki wewnętrznej stanowiska KKK w kwestii seksu, rozrodu i demografii. Krytykę zewnętrzną mam już za sobą, uznaję bowiem w tej kwestii stanowisko areligijne, którego część zasadniczą wyrażają zespoły zdań (1)-(2). Stanowisko KKK natomiast jest sprzeczne z moim - w każdym razie, w kluczowej sprawie przerywania i zapobiegania ciąży - odrzucam zatem, w trybie krytyki zewnętrznej, tamto stanowisko. Mnie i tym, którzy podzielają moje stanowisko, to wystarczy. A oto, co daje krytyka wewnętrzna.

Artykuł 2366 KKK głosi, że płodność jest celem małżeństwa, a "każdy akt małżeński powinien pozostać otwarty na przekazywanie życia ludzkiego" (wyróżnienie moje – BC). Przyjmuję następującą wykładnię tej dziwnej mowy (dziwnej, bo "akt małżeński otwarty na . . ." to dziwoląg): małżonkowie – ani przed kopulacją, ani w jej trakcie, ani po niej – powinni nie robić czegoś, co zapobiega zapłodnieniu. Gdyby bowiem coś takiego robili, nie kopulowaliby w sposób otwarty na przekazywanie życia ludzkiego. A raczej przeciwnie – kopulowaliby w sposób zamknięty. Negatywnie: małżonkowie nie powinni robić czegoś, co zapobiega zapłodnieniu. Wykładnię tę zdaje się potwierdzać trzecie zdanie artykułu 2370, które ma za "wewnętrznie złe" wszelkie działanie uniemożliwiające poczęcie. Artykuł 2370 w swym zdaniu pierwszym stanowi tymczasem, że ci, którzy uniemożliwiają poczęcie, bo kopulują w okresie niepłodnym, czynią zgodnie z "obiektywnymi kryteriami moralności". Cokolwiek znaczy ta enigmatyczna mowa (enigmatyczna, bo autorzy KKK nie mówią, jakie kryteria moralności są obiektywne; odwołują się co najwyżej, w innych miejscach KKK, do moralności katolickiej), znaczy w każdym razie tyle, że małżonkowie powinni robić coś, co zapobiega zapłodnieniu, powinni mianowicie zapobiegać mu przez wybór czasu kopulacji, padający na okres niepłodny. Kiedy zatem małżonkowie mają na celu zarazem kopulację i regulację poczęć, powinni zapobiec poczęciu przez wybór stosownej chwili na "akt małżeński". Mieć zaś na celu kopulację małżeńską to nic zdrożnego: "Gdy małżonkowie szukają i używają tej przyjemności, nie czynią niczego złego, korzystają tylko z tego, czego udzielił im Stwórca" (zob. tamże, artykuł 2362, s. 533). Wolno też mieć na celu regulację poczęć: "Z uzasadnionych powodów małżonkowie mogą chcieć odsunąć w czasie przyjście na świat swoich dzieci" (tamże, artykuł 2368, ss. 534-535). Gdy więc chcą skorzystać z tego, czego udzielił im Stwórca, a zarazem nie chcą mieć dziecka, powinni "odwołać się do okresu niepłodności". Mamy zatem w doktrynie seksualno-rozrodczej KKK dwie sąsiadujące z sobą (ss. 534, 535) normy: Małżonkowie nie powinni robić czegoś, co zapobiega zapłodnieniu – Małżonkowie powinni robić coś, co zapobiega zapłodnieniu. Inaczej: Każde działanie zapobiegające zapłodnieniu jest niepowinne – Istnieją powinne działania zapobiegające zapłodnieniu. A w języku KKK: Każdy akt małżeński powinien pozostać otwarty na przekazywanie życia ludzkiego – Nie każdy akt małżeński powinien pozostać otwarty na przekazywanie życia ludzkiego. Taka para norm sprawia silne wrażenie dwóch norm wzajemnie sprzecznych. Możemy wprawdzie uniknąć tej konkluzji mówiąc, że kopulacja w okresie niepłodnym to akt małżeński otwarty na przekazywanie życia; albo mówiąc, że ten, kto kopuluje w okresie niepłodnym, bynajmniej nie robi czegoś, co zapobiega

zapłodnieniu. Czy są to jednak dobre wyjścia? Zostawmy te proste zabawy logiczne i przejdźmy do spraw poważniejszych. Dlaczego autorzy KKK popełniają tę sprzeczność? Odrzućmy od razu odpowiedź mówiącą, że dlatego, iż jej nie widzą. Dostrzec ją bowiem jest elementarnie łatwo, a zapobiec jej – elementarnie prosto. Wystarczy nałożyć ograniczenie, wskazujące wyjątki od normy zobowiązującej katolika, by zawsze, gdy kopuluje, pozostawał "otwarty na przekazywanie życia". Nie ma jednak takiego ograniczenia – jest naga sprzeczność. Dlaczego? Wszystko, co wiem o katolicyzmie, skłania mnie do następującej odpowiedzi na to pytanie. Kościół katolicki to ludzki, wyrozumiały pan. Kościół katolicki to realista, ale pryncypialny, a raczej władczy realista. Wie, że człowiek chętnie kopuluje, a kopulacja ma "znaczenie jednoczące". Gdyby jednak kościół na tym poprzestał, oznaczałoby to przyzwolenie na przyjemności, po które człowiek sięga wedle własnego uznania. To zaś oznacza zgodę na wolność człowieka, eo ipso na jego wolność od władzy kościoła. Mamy zatem obowiązek prokreacyjny, nierozzerwalnie powiązany z "używaniem tej przyjemności". Ale, jak widzieliśmy, nie całkiem nierozzerwalnie, katolik może sobie bowiem pofolgować, choć nie chce się rozmnażać; może się mianowicie "odwołać do okresu niepłodności". Nie czyni wówczas – dziwnym, zdawałoby się, sposobem – niczego, co uniemożliwia poczęcie. Nie ma w tym jednak niczego dziwnego – jest natomiast zwyczajna obłudna. Obłudnikiem bowiem jest ten, kto daje zakaz, a zarazem wskazuje, jak go obejść. Dlaczego jednak kościół idzie na tę obłudę? Dlaczego nie ograniczy zakazu albo nie skorzysta z drugiej możliwości i nie wycofa przyzwolenia na odstępstwo od zakazu. Bo chce mieć obie rzeczy, obie są mu potrzebne: bezwzględny zakaz (kopulacji nieprokreacyjnej) – by trzymać nas w ryzach; realistyczne uchylenie zakazu (dopuszczenie kopulacji nieprokreacyjnej) – by nas sobie zjednywać. Nic to, że taka kompozycja jest logicznie sprzeczna wewnętrznie, a moralnie obłudna. Ważne, że daje większą dozę władzy, niż operowanie zakazem jawnie ograniczonym, a także, niż kostyczny zakaz bezwzględny. Zobaczymy jednak wkrótce, że owo pojednawcze uchylenie zakazu jest iluzoryczne, a kościół katolicki w kolejnej odsłonie występuje w tej samej roli – w roli obłudnika. Akt małżeński – dowiadujemy się z artykułu 2366 – ma podwójne znaczenie, "jednoczące i prokreacyjne", a człowiekowi nie wolno samowolnie zrywać nierozzerwalnego związku "między podwójnym znaczeniem aktu małżeńskiego". Ta niegramatyczna mowa (niegramatyczna, bo chodzi o zrywanie związku między jednym a drugim znaczeniem, autorzy tymczasem – w każdym razie, autorzy polskiego przekładu KKK – mówią o zrywaniu związku między podwójnym znaczeniem a . . . czym mianowicie, ignorują zatem gramatykę przyimka "między") znaczy tyle, że katolik

ma nierozzerwalnie kopulować i płodzić. Widzieliśmy, że kościół katolicki w trybie nieuprawnionej – na gruncie jego własnej normy ogólnej – koncesji zrywa ten związek. Odrywa mianowicie, na pewnym obszarze, prokreację od kopulacji: katolik może się jednoczyć w okresie niepłodnym. Czy kościół nie zrywa jednak tego związku, by tak rzec, również w drugą stronę? Czy nie odrywa także "znaczenia jednoczącego", lub czy go przynajmniej wydatnie nie osłabia? Jeśli bowiem katolikowi, który chce "odsunąć w czasie przyjście na świat swoich dzieci", przychodzi chęć, by się jednoczyć w okresie – jak mówią w poradnikach seksuologicznych – wysokiej płodności czy względnej niepłodności, nie może się jednoczyć. Artykuł 2370 zapewnia go wprawdzie, że sprzyja to "wychowaniu do autentycznej wolności", żadne jednak działania na słowach nie zmienią faktu, iż ten, kto czegoś nie może, ma zazwyczaj poczucie ograniczenia swobody ruchów – przynajmniej, dopóki mu nie wyjaśnią, iż cieszy się autentyczną wolnością. Katolicka pochwała jednoczącej kopulacji ma zatem, po niezbędnym rozwinięciu, następującą postać: Ci są zjednoczeni, którzy są zjednoczeni w czasie wyznaczonym. "W małżeństwie cielesna intymność małżonków staje się znakiem i rękojmią komunii duchowej", czytamy w artykule 2360 (zob. tamże, s. 532). W małżeństwie katolickim nie ma cielesnej intymności małżonków; jest z nimi zawsze kościół katolicki, a gdy kopulują reglamentowanym przez niego sposobem, staje się to "znakiem i rękojmią" posłuszeństwa. Weźmy jednak ten czas reglamentowany, gdy katolik może kopulować, a płodzić ani musi, ani może. Katolik ma się "oprzeć na samoobserwacji i odwołać do okresów niepłodnych", a po użyciu tych metod regulacji, które "szanują ciało małżonków" (zob. tamże, artykuł 2370, s. 535), może się jednoczyć. Co kryje się za tą eufemistyczną "samoobserwacją"? Kryją się za nią głównie, jeśli nie wyłącznie, dwie metody: metoda Billingsów oraz metoda termiczna. Metoda Billingsów polega na obserwacji śluzu w pochwie, który zmienia się w poszczególnych fazach cyklu menstruacyjnego; metoda termiczna to mierzenie temperatury ciała i właściwa interpretacja wskazań termometru. Otóż, pomysł, by pozwolić ludziom na kopulację w tak wyznaczonym czasie, nasuwa dwie uwagi.

Po pierwsze, katolicyzm to religia, którą wyznają przeważnie ludzie słabo wykształceni i zapóźnieni cywilizacyjnie. Od użycia wspomnianych metod dzieli ich więc odległość co najmniej równie wielka, jak od użycia komputera. Po drugie, zalecane przez autorów KKK metody są niepewne; zawsze istnieje trudne do oszacowania prawdopodobieństwo, że kopulujący nierozrodczo katolik – za zgodą i pouczeniem swojego kościoła – jednak się rozmnoży. Zalecanie ludziom w tej

sytuacji metod praktycznie im niedostępnych i ryzykownych – to ignorancja lub niefrasobliwość.

Nie posądzam autorów KKK o ignorancję. Pozostaje niefrasobliwość. Mocniej: pozostaje obłuda. Obłudnikiem jest ten bowiem, kto zaleca komuś postępowanie, grożące mu nie chcianymi przez niego następstwami; i ten jest obłudnikiem, kto pod pozorem jednego postępowania, zaleca inne – zaleca, w naszym przypadku, kopulację rozrodczą lub abstynencję. Dopuszczone przez autorów KKK "metody regulacji poczęć" powinny bowiem skłaniać elementarnie przezornego katolika, by kopulował tylko wtedy, gdy chce się rozmnożyć. Doktryna seksualno-rozrodcza KKK jest więc niespójna praktycznie: nie można odpowiedzialnie przyzwalać na kopulację w okresie niepłodnym jako na kopulację nierozrodczą, a tylko jednoczącą, a zarazem zabraniać użycia środków antykoncepcyjnych. Jeśli odpowiedzialne jest to przyzwolenie, nieodpowiedzialny jest ten zakaz, jeśli zaś odpowiedzialny jest zakaz, nieodpowiedzialne jest przyzwolenie. Trzeciej możliwości nie ma. Dlaczego jednak autorzy KKK zachowują się nieodpowiedzialnie? Czyżby nie widzieli, co robią? Nie wierzę, by nie widzieli czegoś, czego dostrzeżenie wymaga tylko uważnej lektury i chwili zwykłego namysłu. Hipoteza, że mamy do czynienia ze ślepcami, nie przychodzi mi do głowy. Mocno narzuca mi się natomiast hipoteza (odpowiednik tej, którą wysunąłem wyżej, w kontekście sprzeczności norm w doktrynie seksualno-rozrodczej KKK), że mamy do czynienia z ludźmi trzeźwo kalkulującymi. Z tej kalkulacji zaś najwyraźniej im wypadło, że taki rozkład sygnałów, jaki przyjęli – mianowicie: przyzwolenie/zakaz – jest lepszy z punktu widzenia władzy nad wyznawcami katolicyzmu, niż wszystkie rozkłady pozostałe. Przyjrzyjmy się jeszcze na koniec, jakie racje zakazu użycia środków antykoncepcyjnych powołują autorzy KKK. Znajduję w Katechizmie dwie mgliste wypowiedzi w tej materii: "Kiedy . . . chodzi o pogodzenie miłości małżeńskiej z odpowiedzialnym przekazywaniem życia, wówczas moralny charakter sposobu postępowania . . . musi być określony w świetle obiektywnych kryteriów" (zob. tamże, artykuł 2368, s. 535, w przytoczeniu z konstytucji *Gaudium et spes* Soboru Watykańskiego II, 51); oraz: "Różnica antropologiczna, a zarazem moralna, jaka istnieje pomiędzy środkami antykoncepcyjnymi a odwołaniem się do rytmów okresowych . . . w ostatecznej analizie dotyczy dwóch, nie dających się z sobą pogodzić, koncepcji osoby i płciowości ludzkiej" (zob. tamże, artykuł 2370, s. 535, w przytoczeniu z adhortacji apostoelskiej Jana Pawła II *Familiaris consortio*, 32). Jan Paweł II ma więc "koncepcję osoby i płciowości ludzkiej", dostarczającą mu "obiektywnych kryteriów", na

których wspiera swój zakaz stosowania środków antykoncepcyjnych.

Niezależnie jednak od tego, jakie kryteria wspierają ten zakaz, nie ma kryteriów moralnych, pozwalających zachowywać się nieodpowiedzialnie: przyzwalać na coś, a zarazem zabraniać użycia środków umożliwiających temu, komu się przyzwala, uniknąć nie chcianych przez niego następstw przyzwolonego działania. Elementarne kryteria przyzwoitości nakazują w tej sytuacji, jeśli już ingeruje się uzurpatorsko w ludzkie życie, wystąpić otwarcie bądź z dwoma przyzwoleniami - z przyzwoleniem na seks nierozrodzcy i na stosowanie środków antykoncepcyjnych - bądź z jednym prostym nakazem: Kopulujcie tylko po to, by się mnożyć! Kościół katolicki ma jednak swoje kryteria politycznej skuteczności i to one decydują o jego doktrynie seksualno-rozrodzcej - o jego alogicznej i amoralnej doktrynie seksualno-rozrodzcej. Kościelne frazesy o "wielkoduszności odpowiedzialnego rodzicielstwa", o "moralnym charakterze sposobu postępowania" itp. służą natomiast, jak zwykle w polityce, maskowaniu nienasyconego pragnienia władzy.

[Artykuł pochodzi z portalu humanizm.net.pl](http://humanizm.net.pl)